

HELENA LEBLANC

MÓJ
MECHANIK

Miłość i pasja na czterech kółkach



Litera Inventa

HELENA LEBLANC

**MÓJ
MECHANIK**



Litera Inventa

Copyright ©2022 by Helena Leblanc

Copyright ©2022 by Litera Inventa

Wydanie pierwsze, 2022

Redakcja: Ewelina Gałdecka – Ewelingua

Pierwsza korekta: Joanna Mroczkowska – Literka po literce

Druga korekta: Agata Bogusławska – Babka od korekty

Skład i łamanie: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Michał Wróbel – Wrubcio.pl

ISBN: 978-83-67355-03-2

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej fragmenty nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

© All rights reserved

studio_litera.inventa@outlook.com

PROLOG

Luiza

Czerwiec 2018

Przyznam się od razu: jeżdżę samochodem marki Renault. Już słyszę te śmiechy: „kto by chciał jeździć takim gruchotem?!”. Ale możecie sobie odpuścić. Nie przekonacie mnie, bo ja naprawdę lubię to moje autko. To zgrabny renault megane w kolorze perłowy lazur. Jak większość kobiet wybrałam go, bo mi się podobał. Faceci zaraz powiedzą, że tylko głupek wybrałby samochód na podstawie wyglądu czy koloru. Serio? My wybieramy w ten sposób tylko auta, ciuchy, buty i torebki. A oni? Potrafią na podstawie samego wyglądu wybrać sobie życiową partnerkę. I to niby ma być takie mądre?

Czas się przedstawić. Mam na imię Luiza. Pracuję w biurze, w niemieckiej firmie z branży automotive. Pełno takich w specjalnej strefie ekonomicznej leżącej niedaleko mojego małego dolnośląskiego miasta. Dlaczego jeżdżę renówką? Chciałabym odpowiedzieć: „właśnie dlatego, że pracuję w niemieckiej firmie motoryzacyjnej”, za co szef by mnie udusił, a większość z was zabiła śmiechem, ale prawda jest inna. Po prostu renaulty są tanie.

Mam dwadzieścia dziewięć lat i mieszkam z rodzicami. Znowu się śmiejecie? Sami spróbujcie z pensji wynoszącej dwa tysiące siedemset złotych miesięcznie wynająć własne mieszkanie. O kupnie nawet nie marzę. A jeszcze trzeba się utrzymać.

Sami wiecie, że opłaty, paliwo i ubrania kosztują, a czasem przydałoby się też coś zjeść. Trudna sprawa, zwłaszcza kiedy trzeba sobie radzić samemu. No właśnie, powinnam chyba wspomnieć w tym miejscu, że niedawno rozstałam się z chłopakiem, z którym byłam w związku prawie dziesięć lat. Dekada, dziesięć zmarnowanych lat, kiedy „myślałam”, że układam sobie życie. A tymczasem znowu jestem w punkcie wyjścia.

Czy mogę powiedzieć coś, co jeszcze bardziej pograży mnie w waszych oczach? Na pewno tak! Mój samochód się psuje. Najczęściej dzieje się to w najmniej dogodnym i zupełnie nieoczekiwanym momencie, czyli wtedy, kiedy najbardziej go potrzebuję. Wiadomo, prawo Murphy’ego. Ale za co mnie to spotyka?!

I dziś właśnie tak się stało. Jutro mam jechać na ważne szkolenie z szefem. Muszę być w pracy przed siódmą, żaden bus nie jedzie do strefy ekonomicznej o tej godzinie, bo kursują zgodnie ze zmianami w fabrykach, a ten drań (mówię o aucie, oczywiście) mnie tak wystawił. W panice obdzwoiłam wszystkich mechaników w okolicy i tylko jeden zgodził się zajrzeć do mojej meganki jeszcze dziś. „Specjalista od aut francuskich” – tak się reklamuje w Internecie. Więc zaraz tam jadę, żeby zostawić moje autko w jego rękach. Trzymajcie kciuki, proszę. Liczę na was. I na tego mechanika też.

ROZDZIAŁ I

TO PILNE, PROSZĘ PANA

Luiza

Czerwiec 2018

To był wtorek, 5 czerwca. Żeby było śmieszniej, poprzedniego dnia miałam urodziny. Tak, urodziłam się 4 czerwca 1989 roku. W dzień, kiedy w Polsce – na podstawie decyzji, która zapadła przy Okrągłym Stole – zostały przeprowadzone pierwsze wolne wybory. Kiedy wpiszeć w Google hasło „4 czerwca 1989” (spróbujcie, serio), wyskoczą takie wyniki: „wybory 4 czerwca 1989”, „śmiertelny cios dla komunistycznej dyktatury”, „historia wielkiego zwycięstwa”, „klęska komuny i triumf Solidarności” i tak dalej. Ani słowa o mnie. Ani jednego słowa. A przecież ja się wtedy urodziłam!

I tak się właśnie czułam od urodzenia – nic nieznacząca. Nikt nie zauważył, że przyszłam na świat (oprócz mojej mamy, jak mnie-mam), bo mój starszy o cztery lata brat był wtedy u babci, a tata schlał się tak, że niczego z tego dnia nie pamięta. Dla niektórych facetów nawet narodziny córki mogą być dobrym powodem, żeby się upić.

Mimo wszystko mama jakimś cudem wychowała mnie na porządnego człowieka. Brata nie wspominam, bo jego wkład w moje „wychowywanie” („Nie ruszaj moich rzeczy!”) bywał dla mnie czasem bolesny. A jednak bardzo go kocham. Można powiedzieć, że Jacek to dziś najbliższa mi osoba.

Tata, jeśli nie miał okazji, żeby pić, głównie pracował, więc niewiele go było w moim życiu. Teraz próbuje to nadrabiać. Ale to dłuższa historia.

Tak więc właśnie dzień po moich urodzinach moja meganka znowu odmówiła posłuszeństwa. Coś zaczęło niemiłosiernie stukać w prawym przednim kole. Po dłuższych poszukiwaniach udało mi się znaleźć mechanika, który stwierdził przez telefon, że „z radością zajmie się dziś moim maleństwem”. Cokolwiek to miało znaczyć. Ponieważ nie miałam żadnego wyboru, bo auto było mi bardzo, ale to bardzo potrzebne na następną dzień, umówiłam się z nim na wpół do piątej, czyli zaraz po powrocie z pracy.

Dwadzieścia po czwartej byłam w domu. Nie zdążyłam się nawet przebrać, tylko napiłam się wody, złapałam kluczyki od auta i pojechałam na umówione spotkanie mojego maleństwa z jego nowym mechanikiem.

Do warsztatu przyjechałam punktualnie o szesnastej trzydzieści. Byłam z siebie dumna, bo dotarcie na czas kosztowało mnie sporo wysiłku i poświęcenia. Byłam głodna i nadal miałam na sobie swój służbowy strój – buty na niewielkim obcasie, ołówkową spódnicę, białą bluzkę i szarą marynarkę, zgodnie z firmowym dress code'em. Ani to wygodne, ani ładne. Ale obowiązkowe.

Kiedy skończyłam liceum, myślałam, że już nigdy nie będę musiała się ubierać „na galowo”. Na studiach się nie czepiali. Większość kolegów i koleżanek przychodziła na zajęcia i egzaminy ubrana tak, jak chciała, i nie miała z tego powodu problemów. No może pominiawszy tego gościa w dresach, którego kiedyś wygoniła z egzaminu pewna stara zołza. I nie, nie mówię tak na panią doktor, bo miałam u niej jedyną tróję na pierwszym roku. Mówię tak, bo to naprawdę była wredna baba. Ale po studiach poszłam do pracy i trzy, dwa, jeden... powrót do nielubianego dress code'u!

Tak więc zmęczona, głodna i w niewygodnych ciuchach weszłam z miną cierpiętnicy do warsztatu. Na kanale stał jakiś samochód,

ale nikogo nie było w pobliżu. Stuk, stuk, stuk, moje obcasy (plus pogłos w hali warsztatu) narobiły prawdziwego hałasu. Podeszłam bliżej i zajrzałam do auta, ale tam też nikogo nie było. Ani w kantorku, który znajdował się obok.

– Dzień dobry – powiedziałam głośno. – Jest tu kto? – Odwróciłam się w stronę kantorka, licząc, że ktoś jednak stamtąd wyjdzie. Nic z tego. – Masz swoje szczęście, Luizko. Nawet mechanik cię wystawił... Trzeba iść. – Westchnęłam i już zamierzałam skierować się do wyjścia, kiedy głos spod ziemi sprawił, że aż podskoczyłam.

– Ależ nie, proszę tak stać, mam tu świetny widok. Albo jakby mogła pani podejść trochę bliżej... – powiedział męski głos. Po chwili z kanału wychyliła się rozczochrana głowa, a za nią uśmiechnięta twarz i ramiona mechanika, który po prostu podciągnął się i wspiął po ścianie kanału, ignorując zupełnie drabinkę. Stałam i gapiłam się na niego jak oniemiała, aż znowu się odezwał: – A pani przypadkiem nie zabłądziła? – spytał, lustrując mój strój.

– Nie, byłam umówiona na wpół do piątej. Miałam przyjechać z moją meganką – odpowiedziałam poważnie.

– Ach, to pani. – Podrapał się po głowie. – Wyobrażałem sobie panią... jakoś inaczej.

– Słucham? Można sobie kogoś wyobrazić na podstawie rozmowy telefonicznej o usterce w samochodzie? – zdziwiłam się.

– Brzmiała pani jakoś tak... – Chyba szukał odpowiedniego słowa. – ...nazbyt poważnie.

– Staro?!

– To nie ja to powiedziałem – zachichotał. – Proszę mi wierzyć, mam mnóstwo klientek i jeszcze nigdy się nie pomyliłem.

– Aż do dziś! – Teraz to ja uśmiechnęłam się z satysfakcją. – Ale czemu mówi pan, że ma mnóstwo klientek? To klientów pan nie ma? – spytałam po chwili, dając mu moment na przetrwanie pierwszej życiowej porażki.

– Widzi pani, że zajmuję się francuskimi samochodami. Faceci nie jeżdżą takim badziewiem, a jeśli już, to niezmiernie rzadko. Dlatego mam głównie klientki i podzieliłem je nawet na różne kategorie.

Kategorie? Co ten pajac ma w głowie? – zastanowiłam się i odpowiedziałam sarkastycznie:

– O proszę, mechanik, socjolog i specjalista od biometrii głosu w jednym?

– Od czego??? – Wyraz jego twarzy wskazywał, że trochę go zaskoczyłam.

– Rozumiem, że chodziło o biometrię? – spytałam.

Pokiwał głową.

– To technika rozpoznawania tożsamości rozmówcy na podstawie jego głosu – wyjaśniłam mentorskim tonem, zadowolona, że czymś go zagięłam.

Teraz wszystko stało się jasne. Jednak miałam do czynienia ze zwykłym mechanikiem, który tylko zgrywał kogoś lepszego od innych.

– Ale do rzeczy. Przyjechałam z moją meganką, a pan obiecał się nią zająć – zmieniłam szybko temat na główny cel mojej wizyty w warsztacie.

– Naprawdę?

– Tak. A po co miałabym przyjeżdżać do warsztatu ze sprawnym autem? Jest mi pilnie potrzebne na jutro. Jadę na szkolenie z szefem i muszę być pod firmą z samego rana – dodałam, żeby nie próbował opóźnić roboty.

– Ach, z szefem... – Mechanik znowu podrapał się po głowie. Zaczynał mnie już irytować tym swoim głupim zachowaniem. – No dobrze, wyprowadzę to auto i zaraz wjadę tu tym pani klekotem.

– Co pan powiedział?! – oburzyłam się.

Ja ci dam klekota! Jak on śmiał tak nazwać mój samochodzik, no jak?!

– No przecież sama pani powiedziała przez telefon, że coś klekocze w kole...

Wzruszył ramionami (i to jakimi!) i uśmiechnął się szelmowsko. Stanowczo miałam już tego dość. Nie chciałam spędzić w tym warstacie reszty dnia. Byłam głodna, zmęczona i bolały mnie nogi.

– Niech się pani tak nie spina – dodał szybko, widząc moją minę. – A jednak aż tak się nie pomyliłem – wymruczał pod nosem, ale nie miałam już ochoty kontynuować tej dyskusji.

Rzeczywiście, mechanik zjechał z kanału samochodem, którym się zajmował, i po chwili wziął ode mnie kluczyki. Powoli, przy otwartym oknie, wjechał meganką na kanał, przysłuchując się dźwiękom dochodzącym z koła. Kiedy już odpowiednio ustawił moje ukochane, śliczne autko, zatrzymał je, zgasił silnik i pilotem zamknął bramę. Po chwili wysiadł i zeskoczył do kanału. Przezornie odsunęłam się dalej, żeby znowu nie mówił, że ma dobry widok na moje nogi.

Albo nie wiadomo, co on tam jeszcze widział...

Siłą powstrzymałam się, żeby nie zajrzeć sobie pod spódnicę i nie sprawdzić, jakie miałam na sobie majtki. Za cholerę nie mogłam sobie przypomnieć, co dziś rano w pośpiechu włożyłam. Normalnie nikt mi tam nie zaglądał, więc mój dress code nie obejmował bielizny.

I całe szczęście – pomyślałam i odetchnęłam z ulgą.

Mechanik zaczął stukać po podwoziu mojego auta.

– Rdza się sypie – powiedział, bardziej do siebie niż do mnie, więc nie uznałam za słuszne się odzywać. Ale chyba jednak chciał mnie wkurzyć, bo zaraz dodał głośniejszym głosem: – Podwozie jest zaniedbane. Chyba nikt już dawno nie zaglądał pod to maleństwo... – A zaraz potem mruknął ciszej, ale nadal tak, żebyśmy usłyszała: – Podobnie jak pod jego właścicielkę.

Też było dla mnie za wiele. *Jak on śmie?!*

– Pan sobie chyba za dużo pozwala! – powiedziałam wkurzona.

– Ja? To pani nie dba o podwozie – odpowiedział, chichocząc pod nosem.

Cholerka, no nie wierzę. Koleś sypie do mnie drewnianymi, dwuznacznymi tekstami, a ja stoję i się przysłuchuję, zamiast wyjść i trzasnąć drzwiami.

Ale przecież mój samochód był na kanale, a ja naprawdę potrzebowałam go na jutro. Powstrzymałam więc złość i spytałam:

– A jak, pańskim skromnym zdaniem, powinnam zadbać o podwozie m o j e g o a u t a? – podkreśliłam dwa ostatnie słowa.

– O samochód trzeba dbać tak jak o kobietę – odpowiedział mechanik z kanału, przerywając na chwilę stukanie. – Dobre smarowanie jest niezbędne.

Myślałam, że się przesłyszałam.

Co za cholera z tego mechanika?! Że też on nie ma jeszcze w Googlach żadnych negatywnych opinii! Zaraz mu taką wysmaruję...

– Możemy się umówić na konserwację podwozia przed zimą, jeśli zamierza pani jeszcze tym czymś jeździć – dodał najzupełniej poważnym tonem. Nie było w nim krztyny prześmiewczości. Jak już to... troska?

Czyżbym to ja nadinterpretowała?

– Pomyślę o tym. Ale teraz chciałabym mieć pewność, że dojadę jutro do pracy – odparłam już spokojnie.

– Dojedzie pani. – Stuknął jeszcze dwa razy i wyciągnął coś z koła. Potem znowu wyskoczył z kanału, jakby chciał się popisać swoją zwinnością, i pokazał mi kawałek zardzewiałej blachy. – Proszę zobaczyć. Ten kawałek się oderwał. To fragment osłonki tarczy hamulcowej. Zardzewiał i odpadł. To on tak klekotał w kole.

– Czy to coś poważnego?

– Doradzałbym wymianę tarcz i klocków hamulcowych w najbliższym czasie, ale na tych może pani spokojnie jeździć jeszcze kilka tygodni – odpowiedział całkiem normalnie.

– To ulga. Ile się należy za... usługę? – Chciałam już przejść do meritum i zmyć się stamtąd jak najprędzej.

– Za to? – Wzruszył ramionami. – Ze dwie dychy – odpowiedział, a kiedy już odetchnęłam z ulgą, dodał: – I twoje imię, ślicznotko.

Zatkało mnie na chwilę, ale zaraz pomyślałam, że przecież chyba i tak przedstawiałam mu się przez telefon, kiedy umawiałam się na wizytę.

– Jestem Luiza – powiedziałam, puszczając „ślicznotkę” mimo uszu.

– A ja Mateusz, ale mówią mi Mat. Wiesz, jak szach-mat – zaśmiał się.

– Grasz w szachy? – zdziwiłam się.

– Kiedyś grałem – odparł, jakby to było coś zupełnie zwyczajnego, a potem wyciągnął do mnie rękę. – Miło mi cię poznać, Luizo.

Spojrzałam na jego brudną dłoń i nie wyciągnęłam swojej. Zreflektował się, bo zaraz starannie wytarł ją w robocze ogrodniczki i spytał:

– Teraz może być?

Kiedy znowu pokręciłam głową, po prostu mnie uścisnął i pocałował w policzek.

– Ej, moja marynarka! – wydarłam się, sprawdzając, czy na ramionach nie zostały ślady rąk mechanika.

– Przejmujesz się ciuchami? – Widocznie go zaskoczyłam.

– Tak, bo mam tylko takie dwie i obie muszę zabrać jutro na szkolenie firmowe. Dress code, wiesz?

Mogłam nie pytać, bo po minie widziałam, że nie wiedział.

– Mój dress code to zielone ogrodniczki – zażartował. A potem wziął ode mnie te dwie dychy, oddał mi kluczyki i rzucił: – Zadzwoń, jak będziesz potrzebowała opieki nad swoim maleństwem. – Puścił do mnie oko, po czym uśmiechnął się szelmowsko i zniknął w kankorku, żeby otworzyć mi bramę wyjazdową.

Wróciłam do domu, sama nie wiedząc, co myśleć o tym mechaniku. Ale przynajmniej miałam pewność, że mogę jutro dojechać do pracy.

Na coś się jednak ta przeprawa przydała.

Kiedy dotarłam do domu, dochodziła już dziewiętnasta. Byłam okropnie zmęczona, wściekle głodna i jeszcze bardziej bolały mnie nogi. Normalnie bez kija nie podchodź. Zdjęłam te okropne wysokie buty i zaczęłam masować sobie stopy. Jak na złość mój ukochany tata właśnie wtedy przypomniał sobie, że wczoraj miałam urodziny...

– Sto lat, sto lat! – zaśpiewał mi już od wejścia.

– Tato, wczoraj miałam urodziny, nie dzisiaj – odpowiedziałam poirytowana.

Ojciec przegapił nie tylko moje przyjście na świat, ale też prawie każde urodziny. Co z tego, że dziesięć lat temu przestał pić i próbował nadrobić czas, który stracił, kiedy brat i ja byliśmy mali. Niektórych rzeczy nie da się naprawić, kiedy dzieci mają już dwadzieścia trzy i dziewiętnaście lat. Byliśmy z Jackiem za duzi, żeby powrót taty do życia w trzeźwości cokolwiek zmienił w naszym. Efekt był taki, że Jacek do dziś nie umiał ułożyć sobie życia, a ja... myślałam, że umiem, ale też nie wyszło. A jednak kochałam tatę, jak każde dziecko swoich rodziców. Jak można by inaczej?

– Wiem, że miałaś urodziny wczoraj, Luizo, ale przecież byłem w pracy na drugiej zmianie – przypomniał. – Kiedy wróciłem, już spałaś.

– Tato... – westchnęłam. – Masz przecież telefon. Jacek jakoś mógł do mnie zadzwonić.

– Córeczko, chciałem ci złożyć życzenia osobiście i właśnie to robię – stwierdził i mimo moich protestów uściśnął mnie i pocałował w oba policzki.

– Dziękuję, tato. Od razu mi lepiej – odparłam sarkastycznie i dopiero wtedy mój ojciec zauważył, że rzeczywiście nie wyglądam na zachwyconą.

– Co ci jest? – spytał z troską w głosie.

– Tato, jestem padnięta. Prosto z pracy pojechałam do warsztatu z meganką i dopiero wróciłam. Nic nie jadłam od rana, mam na sobie biurowe ciuchy, a mechanik... – Zastanowiłam się, czy powinien mówić ojcu o zachowaniu Mateusza, i doszłam do wniosku, że chyba jednak nie.

– Co mechanik? – spytał, żywo zainteresowany.

– Nic. Stwierdził, że to nic poważnego, ale zasugerował, że nie za bardzo dbam o swój samochód.

– Sam ci to mogłem powiedzieć. Nie potrzebowałaś do tego mechanika.

Wzruszyłam tylko ramionami i go wyminęłam. *Tęgo właśnie nie chciałam słyszeć.*

W kuchni zrobiłam sobie herbatę, nalałam talerz zupy, którą ugotowała mama (ciepłe posiłki to jedna z zalet mieszkania z rodzicami), a kiedy zjadłam, poszłam prosto do łazienki. Nappełniłam wannę gorącą wodą z pianką i zanurzyłam się w pachnącą toń. Położyłam się, zamknęłam oczy i... zobaczyłam uśmiechniętą twarz mechanika Mateusza. Potrząsnęłam głową. Po chwili znowu zamknęłam oczy i znowu zobaczyłam jego.

Co jest, do cholery? Coś mi się przykleiło od spodu do powiek?

Mateusz

Czerwiec 2018

To był dzień jak co dzień. We wtorek, 5 czerwca, zadzwoniła do mnie kobieta (tak, to zwykle są kobiety) z pytaniem o naprawę jej renault megane. Podobno coś stukalo w kole. Od razu przyszły mi do głowy dwie rzeczy. Pierwsza: że coś się oderwało i to może być niebezpieczne. Kazałem jej więc jechać ostrożnie. Ale druga myśl była inna. Pomyślałem, że jeśli to typowa blondynka, to może kamień wbił się jej w oponę i teraz stuka. Wtedy sprawa będzie prosta, a może i uda mi się wyrwać panienkę na wieczór. Miałem w tym wprawę. Z głosu i sposobu rozmowy wywnioskowałem jednak, że to raczej dojrzała kobieta, chociaż i taką bym nie pogardził, jakby była zadbana. Trzydziestoletni facet ma taką pozycję, że może bzykać z powodzeniem i dwudziestki, i czterdziestki. A jeśli dba o siebie i umie odpowiednio zagadać, to obraca wszystko, co się do tego nadaje. Mój przyjaciel, Radek, twierdził, że właśnie dlatego od lat miewam głównie klientki. Bo rzeczywiście, kobiety waliły do mojego warsztatu drzwiami i oknami.

Ale uczciwie rzecz biorąc, to był bardziej złożony problem. Wy-specjalizowałem się w autach francuskich, bo zauważyłem, że dzięki temu nie grozi mi bezrobocie. To badziewie się psuje i zawsze będzie się psuło, a jednocześnie jego naprawy nie są ani drogie, ani skomplikowane. W dodatku to relatywnie tanie samochody i w Polsce jeździ nimi mnóstwo ludzi. Szczególnie kobiet. Bo baby wybierają auta na podstawie wyglądu, a Francuzi to chyba zauważyli i dlatego ich samochody są po prostu ładne. I tak koło się zamyka.

Radosław chyba mi zazdrościł. A przecież nie miał czego. To on miał fajną żonę i uroczą córkę, po prostu szczęśliwą rodzinę. A ja, dziecko piątku, wyrывałem klientki, licząc, że dobrą zabawą nadrobię brak szczęścia w miłości.

Od kiedy skończyłem dwadzieścia lat, kobiety traktowały mnie głównie jak fajną zabawkę. Wiecie, jaki jest stereotyp mechanika: ogrodniczki, obcisły T-shirt, umięśnione ramiona i tak dalej... I w końcu sam w to uwierzyłem. Można powiedzieć, że zupełnie bezrefleksyjnie byłem zadowolony z mojego *status quo*. Tak było do dziś. Bo dzisiaj przyjechała do mnie ta klientka z meganką.

Najpierw usłyszałem stukanie obcasów. *Oho, brzmi zachęcająco* – pomyślałem.

Potem zobaczyłem przy kanale, w którym pracowałem, nogi właścicielki tych obcasów. *No chyba jednak nie* – uznałem, przyglądając się samym butom. Czarnym, na niewysokim obcasie, klasycznym. Tak klasycznym, że mogłaby je nosić moja babcia. Przyśunałem się bliżej i zobaczyłem... ładne, zgrabne nogi. Stanowczo niebabcine.

Kobieta powiedziała „dzień dobry” w przestrzeń, próbując się zorientować, czy ktoś jest w warsztacie, a kiedy już miała odejść, rzuciłem jakimś głupim tekstem, a potem szybko wyskoczyłem z kanału, żeby mi nie uciekła.

No i znowu spotkało mnie zaskoczenie. Właścicielka ładnych nóg też była ładna i stanowczo nie po czterdziestce. Wyglądała na młodszą ode mnie. Była szczupła, średniego wzrostu, miała krótkie, ciemne włosy (a ja myślałem, że fryzura „na pazia” wyszła z mody w latach dziewięćdziesiątych XX wieku) i brązowe oczy. Do tego miała naprawdę ładną twarz i praktycznie żadnego makijażu. Ale ten strój... Laska wyglądała, jakby urwała się z katolickiego liceum. Brakowało jej tylko herbu szkoły w klapie. Skąd to wiedziałem? Bo babcia kiedyś mnie do takiego wysłała. To było nie do zniesienia. Wytrzymałem tam miesiąc, po czym przeniosłem się do technikum mechanicznego.

Babcia. To ona mnie wychowała po tym, jak moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem dwanaście lat. Bardzo ją kochałem, ale nawet dla niej nie byłem gotów znieść takiego

upokorzenia jak chodzenie do szkoły w mundurku. Skończyłem więc technikum i jakiś czas pracowałem u straszego typu, ale kiedy zarobiłem na swój biznes, otworzyłem własny warsztat. Katolickie liceum było tylko złym wspomnieniem. No, ale ta laska mi o wszystkim przypomniwała. Nie mieściło mi się w głowie, jak taka ładna dziewczyna może się tak ubierać. Zazwyczaj klientki (zwłaszcza te stałe) przyjeżdżały do mnie w bardziej wyzywających ciuchach. A ta, jakby właśnie chciała się schować pod tym mundurkiem.

Jej zapal do konwersacji oceniłem na trzy z dwoma. Nie zareagowała na żadną moją zaczepkę, aluzję czy podtekst. No chyba że oburzeniem.

Dobra, Mat, nie tym razem – uznałem, choć nie dało się ukryć, że z lekkim zawodem, i wziąłem się do pracy. To nie był kamień w oponie, więc nie mogłem jej wyśmiać tak, jak ona wyśmiała mnie, mówiąc o biometrii głosu. *Kurde, muszę poczytać w Googlach, co to takiego.* Ale usterka w jej aucie nie była też niczym poważnym ani niebezpiecznym.

Wyjąłem przerdzewiałą blaszkę, która kiedyś była kawałkiem osłony tarczy hamulcowej, i zasugerowałem klientce większą dbałość o samochód, licząc na to, że to do mnie przyjedzie na konserwację podwozia. Nie tylko tego w samochodzie, bo jak dla mnie, laska wyglądała na niedymaną od bardzo dawna, a ja byłem gotów się poświęcić i przesmarować jej zawieszenie. Znowu zignorowała moje aluzje, więc wyjaśniłem już normalnie, że usterka nie była niczym groźnym, i zaprosiłem na wymianę tarcz i klocków za kilka tygodni. Podziękowała. Przy okazji dowiedziałem się, że ten „mundurek”, który nosiła, to strój firmowy, obowiązkowy w jej pracy. Opieprzyła mnie za to, że próbowałem jej go pobrudzić. No, ale skoro nie chciała podać mi ręki, to ją uściśnałem i pocałowałem w policzek. Inne klientki nie miały z tym problemu.

Luiza. Jezus, kto wymyśla takie imiona? Ojciec był pijany, jak szedł do USC, czy co?

Wieczorem, sfrustrowany faktem, że nie udało mi się tego dnia bzyknąć żadnej klientki, znieczuliłem się jednym piwem, a potem wziąłem prysznic. I kiedy kładłem się spać, przypomniałem sobie tę życiową sierotę, która dziś mnie tak zaskoczyła. Właścicielkę błękitnej meganki.

Nie no, stary, nie masz już o kim myśleć? – opieprzyłem samego siebie w duchu, ale kiedy zamknąłem oczy, zobaczyłem ją, jak śmieje się ze mnie. Zasnąłem wkurzony.

Luiza

6 czerwca 2018

W środę wstałam dużo wcześniej niż zwykle do pracy (do której jeżdżę na ósmą), bo wyjazd spod firmy miał być o siódmej. Szkolenie firmowe. I to w dodatku z nowym szefem. Ten Niemiec, nasz firmowy Hans Frank, a dokładnie Hans Dietmar Franke (że też nikt mu nie powiedział, że z takim imieniem i nazwiskiem lepiej nie pokazywać się w Polsce, bo się źle kojarzy¹), objął stanowisko prezesa zarządu w kwietniu, kiedy jego poprzednik odszedł na emeryturę. Tamten był naprawdę fajnym gościem. Ten, od kiedy tylko przyszedł, zaczął wprowadzać swoje porządki. Groził zwolnieniami, ale związki zawodowe mu się postawiły i od tamtej pory tylko groźnie łypał na nas zza szyby swojego biura, z którego miał ogląd nie tylko na całą halę fabryczną, ale też na nasz biurowy open space. Ponieważ jednak nie mógłby sam robić wszystkiego, a przede wszystkim nie znał polskiego, musiał na nas liczyć.

Tak więc wstałam wcześniej i z przerażeniem stwierdziłam, że jedna z moich szarych marynarek jest ubrudzona. I to wcale nie tam, gdzie dotykał jej wczoraj mechanik.

Gnojek! Na myśl o nim na chwilę zrobiło mi się gorąco, ale zaraz spociałam się z zupełnie innego powodu.

– A niech to szlag! – zakląłam i popędziłam do łazienki, żeby spróbować usunąć zabrudzenie szczoteczką do paznokci i mydłem. Jakoś się udało, ale trzeba było jeszcze to cholerstwo wysuszyć.

Żelazko! – wpadło mi do głowy cudowne rozwiązanie. Spoglądając nerwowo na zegarek, szybko zaprasowałam mokre miejsce, narzuciłam na siebie marynarkę, chwyciłam swoją torebkę i torbę z bagażem i wyleciałam z domu na łeb na szyję, żeby zdążyć na miejsce na czas, a najlepiej przed szefem.

¹ Hans Frank był hitlerowskim zbrodniarzem wojennym, generalnym gubernatorem na ziemiach polskich w latach 1939-1945.

Możesz sobie pomarzyć, spóźnialska.

Oczywiście się przeliczyłam. On już dawno tam był.

– *Guten Morgen, Herr Franke* – przywitałam się z szefem oficjalnie i po niemiecku.

– Pani Krakus, a jednak zdążyła pani na siódmą – powiedział złośliwie prezes, patrząc z pogardą na moją renówkę.

– Oczywiście, szefie – odparłam profesjonalnie i wsiadłam z nim do służbowego auta.

– Ten samochód jeszcze się pani nie rozsypał? – spytał Franke, wskazując na moje błękitne maleństwo.

Co on, zgadał się z tym mechanikiem czy jak?

– Radzi sobie całkiem nieźle – odpowiedziałam jednak, choć to nie była zupełnie prawda.

– Kiedy w końcu kupi sobie pani porządny samochód? Jak to wygląda, kiedy pracownicy niemieckiej firmy motoryzacyjnej jeżdżą konkurencyjnymi markami?

On naprawdę nie wie czy tylko zgrywa głupiego? – zastanowiłam się, ale odpowiedziałam:

– Z radością jeździłabym cudem techniki produkcji naszej firmy, szefie, ale niestety z mojej pensji byłoby mnie na niego stać może za sześćdziesiąt lat.

– Jest pani bezczelna – uznał mój szef. – A w dodatku ma pani brudny rękaw marynarki – dodał, a ja spojrzałam na mój żakiet i o mało nie padłam na zawał.

A niech to świstak kopnie! – pomyślałam. Wprawdzie wyczyściłam i wysuszyłam koniec rękawa, ale nie wpadłam na to, że będzie miał w tym miejscu inny kolor. W łazience inny odcień szarości nie rzucał się w oczy, ale szef patrzył na mnie w świetle dziennym.

– Przepraszam, szefie, musiałam go ubrudzić, wychodząc. W torbie mam drugą marynarkę, zmienię ją, jak tylko dojedziemy na miejsce.

– Zmieni ją pani, jak się zatrzymamy na postój – odpowiedział prezes, decydując za mnie.

– W porządku – poddałam się. No bo jaki miałam wybór?

Zanim wyruszyliśmy spod firmy, zobaczyłam jeszcze, że na przystanku stał mój były facet i obejmował swoją nową „księżniczkę”. Pewnie oboje czekali na autobus po nocnej zmianie. Tak, nie powiedziałam wam jeszcze, że Artur, mój były, z którym zmarnowałam dziesięć lat mojego młodego życia, pracował w tej samej firmie i właśnie tak poznał Darię, która – tak jak on – była zatrudniona na produkcji.

Czy ten dzień mógłby zacząć się gorzej? Wyglądało na to, że pechowy ciąg zdarzeń zapoczątkowany przez moją megankę dopiero się rozkręcał... Najpierw ten nieszczęsny żakiet, potem widok Artura z Darią, a w końcu mój szef, który chyba źle spał, gdyby mi choć raz dziennie nie dokuczył. Co za dziad! Wszystkiego mi się odechciało. Zaplotłam ręce na piersi i wbiłam wzrok w okno, żeby się nie rozpłakać.

Wytrzymaj, Luizo. Nie daj mu satysfakcji, pokazując, że cię wkurzył.

Jacek

Czerwiec 2018

– Kurde, dziś są urodziny Luizki! – zreflektowałem się. Był poniedziałek, 4 czerwca, dla mnie rano, bo dopiero wstałem, ale zegar wskazywał już trzynastą.

Moja malutka siostrzyczka kończy dziś... – Policzyłem szybko w myślach. – *Dwadzieścia dziewięć lat!* Byłem od niej starszy o cztery lata z tej prostej przyczyny, że urodziłem się jako pierwsze dziecko Ludwika i Marianny Krakusów. A ponieważ byłem starszy, od zawsze czułem się w jakiś sposób odpowiedzialny za tę sierotkę. Tak, choć mamy rodziców, był taki czas, kiedy czuliśmy się z siostrą sierotami. Mama starała się, jak tylko mogła, żeby nas wychować, ale dużo pracowała. A ojciec... albo też pracował, albo pił. A kiedy pił, to nie pracował, nie przynosił kasy i mama musiała brać dodatkowe dyżury w szpitalu, żeby nas wyżywić. Moja kochana siostrzyczka... No może nie zawsze okazywałem jej to tak, jak by chciała, ale przecież nikogo nie kochałem tak jak jej.

Wybrałem jej numer.

– Halo, Luizko?

– Jacku, nie mogę teraz rozmawiać, jestem w pracy do szesnastej – odpowiedziała cicho i się rozłączyła.

No tak... Zapomniałem, że moja siostra pracuje w niemieckim obozie pracy i nie wolno jej odbierać prywatnego telefonu w czasie godzin służbowych. Postanowiłem więc oddzwonić do niej po szesnastej. Wstałem, poszedłem pod prysznic, a potem ubrałem się wygodnie i zrobiłem sobie coś do jedzenia.

Wyprowadziłem się od rodziców szybko, bo od razu po skończeniu technikum. Udało mi się dostać do pracy w kopalni miedzi w Polkowicach, bo akurat był nabór na elektryków. Czułem się, jakbym złapał Pana Boga za nogi. Taka kasa dla dwudziestolatka! Firma zapewniała transport i wyżywienie.

Trzeba było tylko być gotowym do pracy w systemie zmianowym. Przywykłem szybko. Mogłem wynająć mieszkanie, a po paru latach wzięłem kredyt i je wykupiłem.

Kiedy Luiza skończyła osiemnaście lat, zaproponowałem jej, żeby przeprowadziła się do mnie, ale ona była jeszcze w liceum, a rok później nasz ojciec przestał pić. Została więc. Niedługo potem poznała chłopaka i razem wyjechali na studia. Ona je skończyła, a ten bałwan nie. Tak, z nas dwojga to ona chciała się uczyć. I trzeba jej przyznać, że zawsze miała do tego głowę. Z facetami już było gorzej. Zero wyczucia. Spotykała się z gościem dziesięć lat i się na nim nie poznała. Palant zostawił ją niedawno dla jakiejś młodszej dziuni.

Luizka się jednak pozbierała i skupiła na pracy. A ja? Miałem już trzydzieści trzy lata i byłem sam. Z wyboru.

Prawda jest taka, że mam problem z alkoholem. Jak nie piję, to jest okej, ale jak zacznę, nie umiem przestać. Raz o mało nie straciłem przez to roboty. Całe szczęście, że miałem ludzkiego brygadzi-
stę. Krył mnie przez kilka dni, ale potem ostrzegł, że to ostatni raz. I właśnie dlatego wolę być sam. Boję się, że mógłbym kogoś unieszczęśliwić tak, jak to zrobił mój ojciec, rujnując życie mamie, mnie i Luizie. Ostatnio mam jednak mały problem z tym dobrowolnym „celibatem”. Do mojego bloku wprowadziła się fajna dziewczyna. Widuję ją czasem, jak wychodzi na spacer z psem. Kurczę, jak ona mi się podoba...

Dobra, dość tego marudzenia. To w końcu urodziny Luizki – przypomniłem sobie.

Zadzwoniłem do niej tuż po szesnastej. Wracała właśnie do domu swoim autem.

– Kochana siostrzyczko, wszystkiego najlepszego w dniu urodzin! – powiedziałem do słuchawki, zanim zdążyła się odezwać.

– Dzięki, Jacku – odpowiedziała. – Fajnie, że chociaż ty o mnie pamiętasz.

– Ja zawsze o tobie pamiętam. Wiesz, dziś już chyba nie przyjadę, bo o dwudziestej mam autobus do roboty, ale w piątek wracam rano i sobotę mam wolną. Może to ty wpadniesz do mnie na weekend?

– Nie wiem, o której wrócę w piątek – odparła. – W środę wyjeżdżam na trzydniowe szkolenie z prezesem.

– W porządku. Umówimy się innym razem. Może na następny weekend?

– No właśnie. Na razie, Jacku. Dzięki za pamięć i życzenia, bracie.

– Proszę. A jak dam radę, wpadnę jutro, jak już się wyśpię po nocce. Miłego popołudnia – dodałem i się rozłączyłem.

Przez okno zobaczyłem, że moja nowa sąsiadka wyprowadza akurata psa. Spojrzałem po sobie i skrzywiłem się z niesmakiem. Miałem na sobie tylko dresy. Zanim zdążyłem się przebrać i zejść na dół pod pretekstem wyjścia do sklepu po przeciwnej stronie ulicy, jej już tam nie było. Westchnąłem więc tylko, poszedłem kupić sobie dwie bułki na kolację i wróciłem do mieszkania.

Mateusz

6 czerwca 2018

Kolejny dzień, kiedy wstałem wyspany i zadowolony z życia. Choć wczoraj zasnąłem z trudem i byłem raczej w złym humorze, ten poranek wyglądał zupełnie inaczej. Nie dość, że się wyspałem, bo nie miałem żadnych klientów umówionych na rano i warsztat mogłem otworzyć dopiero o dziesiątej, to jeszcze po południu miała przyjechać na wymianę oleju i filtrów jedna z moich stałych klientek. Takich bardzo stałych i dość dawnych. Mimo że od dłuższego czasu nie jeździła już tym francuskim badziewiem, które jej odradzałem, ciągle przychodziła do mnie na serwis filtrów i płynów ze swoją nową toyotą. I nie tylko po to...

To była jedna z tych kobiet w średnim wieku, które pornole określają mianem MILF². Maria miała już chyba ze czterdzieści osiem lat, ale figurę dwudziestki, duże piersi (raczej zrobione) i długie blond włosy, zawsze nakręcone i ułożone tak, że opadały falami na jej ramiona. Była prawniczką, mężatką i matką dorosłego syna, ale zupełnie nie przeszkadzało jej to w uwodzeniu mechanika. A ponieważ ja zwykle dawałem się podrywać atrakcyjnym klientkom, nie miałem nic przeciwko temu.

Wstałem, ubrałem się, wypiliśmy kawę, zjadłem śniadanie i zrobiłem sobie kanapki do pracy. Potem wsiadłem do mojego „maleństwa” i pojechałem do warsztatu.

„Moje maleństwo” to moja pasja i duma. Mitsubishi pajero z 1992 roku. Klasyk, można powiedzieć. Prawdziwe auto terenowe: na ramie, z mechaniczną blokadą mostów i skrzyni biegów. Nie to co te nowe wielkie SUV-y, pseudoterenówki, które tak namiętnie kupują faceci z małymi ptaszkami, kompensując sobie w ten sposób braki w naturze. Prawdziwa terenówka musi być mechaniczna,

² MILF, mom I'd like to fuck (ang.) – mamuśka, którą chciałbym pieprzyć.

a nie elektroniczna. To kierowca, a nie komputer, powinien podjąć decyzję, jaki bieg jest potrzebny, żeby wyjechać z danego bajorka. Na tym polega off-road.

Off-road to od kilku lat moja jedyna pasja. Od kiedy kupiłem Mitsy, bo tak nazywam moje autko, i doprowadziłem ją do stanu używalności, weekendy spędzam często na rajdach w błocie i piasku. Nic nie daje mi tyle satysfakcji, co wyjazd z błotka, w którym inni utknęli. Oczywiście trzeba sobie pomagać. Na Facebooku funkcjonuje nawet grupa Wklejka, gdzie ludzie wrzucają swoje zdjęcia w trudnym położeniu, a ten, kto jest najbliżej i może pomóc, jedzie wyciągać pechowca z błota. Zdarzyło mi się już być po obu stronach, dlatego wiem, że to ważne.

Ten dzień pracy był wyjątkowo spokojny. To nie zawsze zaleta, bo mniej klientów to mniej zarobku, ale miałem przecież w warsztacie jedno autko, które stało u mnie od wczoraj, więc nie bałem się bezrobocia. Laguna. Nazwa piękna, ale ten model francuskiej marki, zwany przez znawców reno-lawetą, był wyjątkowo pechowy. Dziwiło mnie, że właściciel do tej pory go nie sprzedał. To był jeden z tych facetów, którzy jednak jeździli renówkami (czego nigdy nie zrozumiałem), i uparcie przyprawiał do mnie swoje autko do naprawy. A ja po kolei wymieniałem w nim wszystko. Musiał mieć naprawdę wysoką samoocenę, skoro nie wrywał lasek na samochód. Inaczej kupiłby sobie SUV-a, jak większość gości w jego wieku. A ten nie. Jeździł tą laguną i ciągle ładował w nią kasę. Ale o gustach się podobno nie dyskutuje.

Ponieważ naprawę udało mi się skończyć przed szesnastą, zadzwoniłem do niego:

– Panie Ryszardzie, pańskie auto jest gotowe. Może pan je odebrać w ciągu godziny?

– Oczywiście, zaraz będę – odpowiedział.

Wtedy przyjechała nowa toyota C-HR. Otworzyłem bramę i wyjechałem laguną z warsztatu. Postawiłem ją z boku i poszedłem

przywitać się z Marią. Podszedłem do jej auta i otworzyłem drzwi od strony kierowcy. Nie zawiodłem się. Najpierw z samochodu wysunęła się jedna, a potem druga zgrabna noga w niebotycznych szpilkach. A za chwilę wysiadła cała Maria w miniówce i wydekolowanej bluzce. Przytrzymała się mojej dłoni.

– Witaj, Mario, wyglądasz obłądnie jak zawsze – powiedziałem, bo wiele zawdzięczałem tej kobiecie (oczywiście nie finansowo, co to, to nie), chociaż zauważyłem już u niej pewne oznaki starzenia, co spowodowało, że nie działała na mnie tak mocno jak kiedyś.

– A ty jak zwykle przystojny i apetyczny, Mateuszu – odpowiedziała z uśmiechem.

– Dzięki. Co cię sprowadza tym razem?

– Ach, nic takiego. – Machnęła ręką. – Podobno już czas wymienić oleje i filtry w mojej toyocie. Mąż mi powiedział.

– I mąż ci kazał przyjechać do mnie zamiast do serwisu Toyoty? – zaśmiałem się.

– Masz pretensje, misiaczku? – spytała zalotnie.

– Skądże. Bardzo się cieszę. Ale musisz przyznać, że to brzmi zabawnie.

– Może troszkę. – Maria zrobiła nieodgadnioną minę. – To jak? Nie zaprosisz mnie do środka?

– Ale chyba najpierw wjadę toyotą na kanał? – zasugerowałem.

– Oczywiście. Rób, co do ciebie należy – zachnęła się Maria i odeszła od auta.

Wjechałem do warsztatu, a potem zaprosiłem Marię do kantorka i kazałem jej usiąść.

– Szybko się uwinę z tą wymianą – obiecałem.

– No, mam nadzieję. – Wydęła zmysłowe usta.

Kurczę, musiała wpompować w nie sporo botoksu.

I rzeczywiście, wymiana oleju i filtrów w toyocie nie zajęła mi dużo czasu. Może było trochę trudniej się do nich dostać niż we „francuzach”,

ale nie takie rzeczy się ogarniało. Kiedy wyszedłem z kanału, cały umorusany, zobaczyłem, że w międzyczasie w kantorku pojawił się pan Ryszard. Nachylony szeptał coś do ucha Marii, a ona... uśmiechała się zalotnie?! Myślałem, że mi się przywidziało. Wszedłem do środka, wycierając brudne od oleju dłonie w ogrodniczki, i podałem rękę panu Ryszardowi. Uścisnął ją, choć miał nieodgadnioną minę.

– Już oddaję panu kluczyki. Wszystko zrobione, oto faktura. – Podałem mu dokument, który wyjąłem z szuflady, a potem klucze do laguny.

– Widzę, że mnie pan dziś oszczędził – zaśmiał się, wyciągając z portfela należne trzysta osiemdziesiąt złotych.

– Cóż, mam nadzieję, że się autko znowu nie rozsypie. Choć dzięki niemu jest pan moim najlepszym klientem. Dziękuję. – Schowałem kasę do szuflady w biurku i zamknąłem ją na klucz.

– Ja też dziękuję. Do widzenia – odpowiedział pan Ryszard i wyszedł. Po chwili usłyszałem, jak odjeżdża.

– Już mogę zamykać – powiedziałem do Marii. – Twoje auto jest gotowe.

– Ile się należy?

– Stówka za wymianę, cztery i pół za filtry i olej. Razem pięćset pięćdziesiąt złotych, proszę pani. – Uśmiechnąłem się do niej.

Wyciągnęła kartę. Wyjąłem terminal, a ona zapłaciła mi za usługę. *Zbliżeniowo.*

– No, skoro już jesteśmy rozliczeni za robotę, to powiedz mi, drogi chłopcze... – Zawiesiła na chwilę głos. – Masz ochotę zrobić to w kantorku, w kanale czy w samochodzie?

Puściła do mnie oko. Szczerze mówiąc, w ogóle nie miałem ochoty. Od wczoraj byłem jakiś nieswój. Ale przecież to była moja „pani Robinson”³. To ona zrobiła ze mnie mężczyzną.

³ Pani Robinson była bohaterką filmu *Absolwent* w reżyserii Mike’a Nicholasa z 1967 roku. Obraz opowiada o romansie młodego mężczyzny ze starszą od niego kobietą, znajomą jego rodziców.

– Zrobię, co sobie życzysz, Mario.

– To weź mnie na biurku – powiedziała z uśmiechem, po czym zrzuciła mi z blatu dokumenty i położyła się na nim.

Zablokowałem drzwi, żeby nikt nie wszedł, a potem przystąpiłem do działania. Ciężko było mi się skupić, więc najpierw delikatnie zdjąłem szpilki z jej wypielegnowanych stóp. *Pewnie wyszła prosto od kosmetyczki.* Potem włożyłem obie ręce pod jej minispódniczkę i jednym ruchem zdjąłem jej majtki. Była wygolona. I chyba strasznie napalona, bo nawet ja to poczułem. Uklęknałem przed biurkiem i zacząłem ją pieścić językiem. Wyginała się w łuk i jęczała na biurku, a mi ciągle nie chciał stanąć. W końcu doprowadziłem ją do orgazmu w ten sposób, ale nie nadawałem się do tego, żeby ją zerznąć. Pierwszy raz coś takiego mi się zdarzyło.

Maria była zdziwiona.

– I to już? – spytała.

– A nie podobało ci się?

– Podobało, ale zwykle to był wstęp do czegoś... ostrzejszego.

– Przepraszam, chyba jestem zbyt zmęczony – skłamałem. – Źle spałem dziś w nocy.

– Nie przepraszaj. Zdarza się najlepszym. – Puściła do mnie oko. – Nie masz już dwudziestu lat, Mateuszu – dodała z kpiącym uśmiechem, a potem usiadła na biurku i wciągnęła majtki.

Pomyślałem wtedy, że może Maria zamierza wymienić mnie na młodszego kochanka, i doszedłem do wniosku, że wcale bym się nie pogniewał. Nie, stanowczo nie nadawałem się już do tego. Nie z nią.

Maria zdążyła już włożyć z powrotem sandałki na szpilkach.

– Nie gniewasz się? – spytałem grzecznościowo.

– Nie, wszystko w porządku. Wracam do męża, a ty odpocznij porządnie – odpowiedziała, całując mnie w usta. A potem po prostu wyszła.

Nie miałem już nic do roboty. Była prawie osiemnasta, więc zamknąłem warsztat i wróciłem do domu. Poszedłem prosto pod prysznic i wstawiłem ubrania robocze do prania. Potem zjadłem porządną kolację (bo babcia nigdy nie pozwoliłaby, żebym zasypiał głodny, a w jej mniemaniu to oznaczało nakarmienie mnie tak, żebym nie mógł się ruszyć z przejedzenia) i położyłem się spać.

W nocy śniła mi się ta cnotka niewydymka, która była u mnie poprzedniego dnia ze swoją meganką. Obudziłem się i pała mi stała jak sosna. Aż zaboląło.

Nie no, nie wierzę. Naprawdę, kolego? – zwróciłem się w myślach do swojego członka. Nie chciało ci się z Marią, a stoisz dla tej... mundurkowej laski?

Nie odpowiedział mi, bo niby jak? Zamknąłem więc oczy i wyobraziłem sobie tę Luizę, jak stuka obcasami swoich niemodnych butów o podłogę w moim warsztacie, a potem sięgnąłem ręką tam, gdzie się tego domagał mój stan, i zaspokoilem się w sposób, którego nie musiałem używać od bardzo dawna. Wszystkiego bym się spodziewał, ale nie tego. Dobrze, że przynajmniej znowu mogłem zasnąć.

*Książkę dedykuję MOJEMU MĘŻOWI.
Bez niego nie byłoby inspiracji do napisania tej historii.
Jeśli dobrze się bawiliście, to wyobraźcie sobie,
jak ja mam zabawnie na co dzień ;-)*

Helena Leblanc

Okładka:

Źródło obrazu: Depositphotos.com

Źródło obrazu: Daniel Orłowski Projekt 4x4

Projekt okładki: Michał Wróbel – wrubcio.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Okładka nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

© All rights reserved

studio_litera.inventa@outlook.com